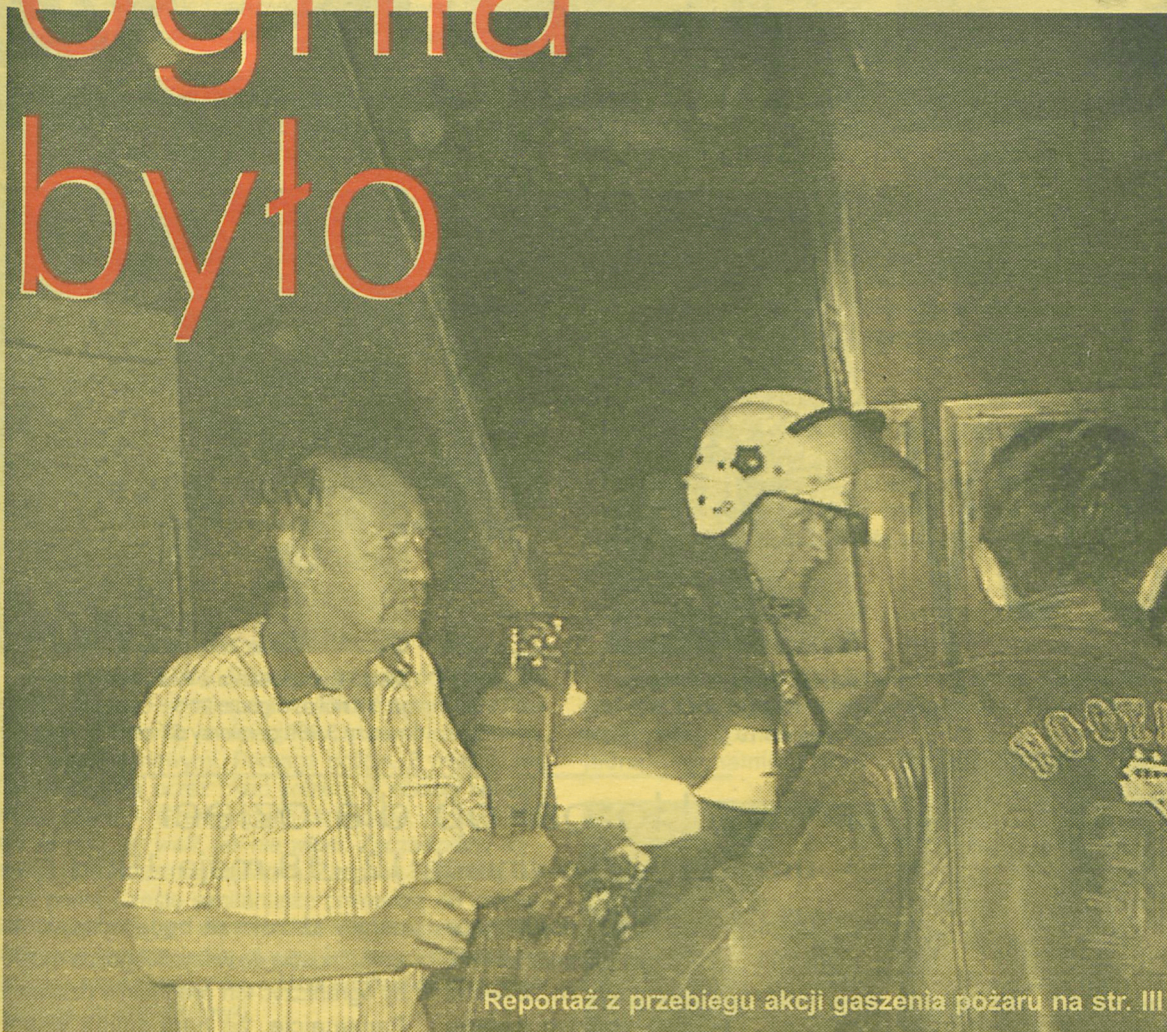


Tyle ognia było

- Pali się u Jacha. Nachlał się bryndy, bo denaturat chlał bez przerwy - mówi zdenerwowany mężczyzna. - Jeszcze się odgrażał, że cały dom spali - dodaje kobieta. Mieszkanie Jacha spłonęło, dom stojący na rogu ulic: Poznańskiej i Kościuszki ocalał.



Reportaż z przebiegu akcji gaszenia pożaru na str. III

Husaria atakuje

Zaledwie miesiąc pozostał ekipie "Ogniem i mieczem" do zakończenia zdjęć na poligonie w Biedrusku. W piątek realizowano brakujące sceny bitwy pod Żółtymi Wodami i ujęcia ataku husarii na oddział kozacki.



Czytaj na str. VIII



Teatr wessał mnie do końca



Rozmowa z GUSTAWEM HOŁOUBKIEM - aktorem, który niedawno obchodził 50-lecie swojej pracy na scenie, gościem Kaliskich Spotkań Teatralnych, podczas których wystąpił w sztuce „Garderobiany”.

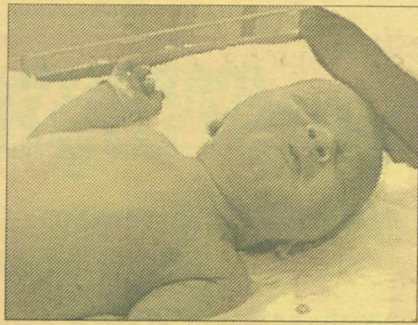
Czytaj na str. V

Scena to mój drugi dom

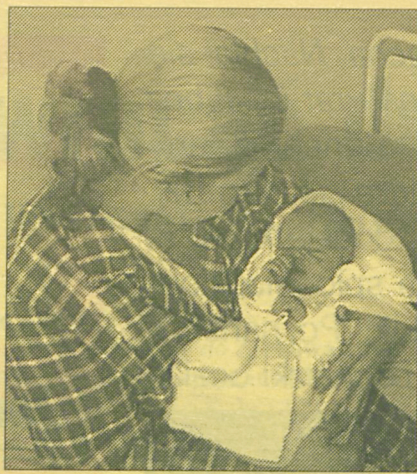


Jest wodzirejem, konferansjerem, piosenkarzem, aktorem. Występował na deskach Teatru Ateneum w Warszawie i w katowickim Spodku. Podczas Festiwalu Piosenki Żołnierskiej zdobył Srebrny Pierścień. Lech Krychowski - mimo że nie mieszka w Jarocinie od ponad dwudziestu lat - nadal czuje się jarociniakiem.

Czytaj na str. VI i VII



Bartosz Maćkowiak z Zakrzewa
ur. 15 maja, o godz. 7²⁵
- waży 3.700 g, mierzy 58 cm



syn Izabeli Urbaniak z Jarocina
ur. 17 maja, o godz. 6⁵⁵
- waży 3.750 g, mierzy 57 cm



Dominika Juszcak z Bieżdziadowa
ur. 13 maja, o godz. 12⁴⁰
- waży 3.800 g, mierzy 56 cm

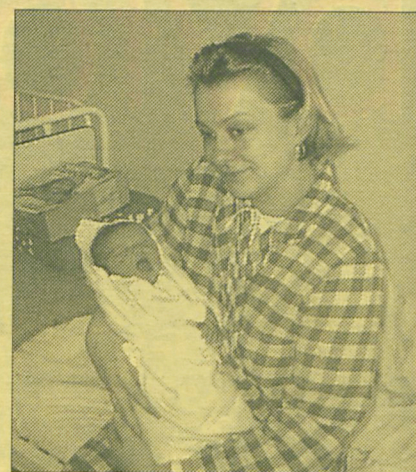


Krzysztof Hybiak z Mieszkowa
ur. 13 maja, o godz. 10⁴⁵
- waży 3.840 g, mierzy 56 cm

Nasi milusińscy



Marcin Bugaj z Wilkowyi
ur. 12 maja, o godz. 9⁵⁰
- waży 4.710 g, mierzy 60 cm



Maria Baranowska z Koźmina
ur. 11 maja, o godz. 20²⁰
- waży 3.980 g, mierzy 57 cm



Patrycja Strugała z Żerkowa
ur. 12 maja, o godz. 20⁰⁰
- waży 2.710 g, mierzy 53 cm



Paweł Banaszyński z Jarocina
ur. 18 maja, o godz. 1⁴⁰
- waży 2.770 g, mierzy 52 cm



Michał Skiba z Radlina
ur. 16 maja, o godz. 15⁵⁵
- waży 3.240 g, mierzy 57 cm



Krystyna Maciejewska z Osieka
ur. 17 maja, o godz. 1⁴⁵
- waży 3.760 g, mierzy 58 cm

Horoskop dla dzieci

urodzonych w dniach 12 - 18 maja 1998 r.

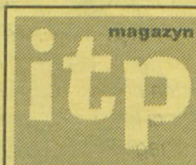
To tajemnicze dzieci, posiadające magiczną moc przekonywania innych. Od urodzenia są tak poważne, że nieraz stają się... nudne, ale się tym zupełnie nie przejmują. Za to są dobrze zorganizowane, cierpliwe i – można powiedzieć – niebezpieczne, a to za przyczyną niepospolitej intuicji. Mają wrażliwość i węch ogara. Pewne swoich racji, aż do granic fanatyzmu, a ich silna wola rzuca nieraz niepokojące błyski, jak diament oglądany w świetle gwiazd. Ich reakcje na wszystko, co się wokół nich dzieje, są błyskawiczne, bardzo skuteczne i radykalne, do tego stopnia, iż wprawiają otoczenie w osłupienie. Znajdują samorealizację tylko w działaniu i to w działaniu za wszelką cenę. Chciałyby badać wszystko to, czego inni nie znają. Mogą być doskonałymi agentami, agitatorami, ludźmi interesu, policjantami, stewardessami, błyskotliwymi dziennikarzami. Te dzieci są znacznie inteligentniejsze, niż dają to po sobie poznać. Na ogół działają za kulisami, pociągając za sznurki. Rodzice tych małych "Byczków" niech zbyt nie ingerują w ich poczynania,

ponieważ zawsze będą odnosić się z nieufnością do wszystkiego, co mogłoby ograniczyć ich pragnienie działania. Pamiętajcie, że harmonijne współistnienie z tymi dziećmi, musi się opierać na wzajemnym zaufaniu, poszanowaniu ich odrębności i niezależności. Mimo złych nawyków dietetycznych (uwielbiają wszystko to, co uważane jest za niezbyt zdrowe) zdrowie im dopisuje, lecz ponieważ sami tego robić nie będą, należy dbać o ich układ trawienny. Fascynującą przygodą jest dla nich sport, szczególnie: zapasy, karate, rugby, piłka nożna. Dziewczęta zaś od dzieciństwa będą szalały na rowerach i nartach, również wodnych. Z tych dzieci wyrosną ludzie zdolni do podejmowania długofalowych decyzji. Już jako dzieci, lubią "światłocień", używają często podtekstów, o których wyjaśnienie nikt ich nie prosi, z obawy by nie wydać się nierozgarniętym. Przemierzają świat, aby uchwycić sens istnienia, zrozumieć siebie. Niech was nie dziwią pytania zadawane przez nie wszystkiemu, co żyje. Chcą tylko zrozumieć... i po to żyją.

SABA

Zdjęcia dzieci publikowane są za zgodą rodziców

Zdjęcia Anna Kopras-Fijolek



Redaktor naczelny: Piotr Piotrowicz. Redaktor prowadzący: Anna Kopras-Fijolek. Opracowanie graficzne: Beata Frackowiak. Skład i łamanie: Dariusz Fijolek. Wydawca: Agencja Reklamowo-Wydawnicza "ALDUS", 63-200 Jarocin, ul. Marcinkowskiego 17. Druk: Drukarnia Poznańska Sp. z o.o., 60-164 Poznań, ul. Ziębicka 16, skr. poczt. 186, 60-969 Poznań 2, tel. (0-61) 868-95-17. Dział Reklamy: Artur Antczak, 63-200 Jarocin, ul. T. Kościuszki 8B, tel. (0-62) 747-47-47

Tyle ognia było

Pożar wybuchł w piątek wieczorem. Nie wiadomo, o której dokładnie. Strażaków zawiadomiono o 21.28, ale paląc zaczęło się znacznie wcześniej. Pijany właściciel mieszkania, w którym wybuchł pożar nikogo nie powiadomił. - *Tyle ognia było, a on stał i się trząsał. Nikomu nic nie powiedział* - mówi zdenerwowany kapitan Stanisław Krawczyk - komendant jarocińskiej straży.



Dopiero przy pomocy wsięgnika ewakuowano kobietę mieszkającą na piętrze

Czesia by się zaczadziła

Dym czuć z daleka. Duszące kłęby wydobywają się z okien palącego się mieszkania. Widać ogień. Strażacy wbiegają do domu w specjalnych kombinezonach, z aparatami tlenowymi. Pomaga policja. Z mieszkania obok wyciągają przez okno kobietę w nocnej koszuli. Jest w szoku. - *Czesia spała. Ja mówię, pukajcie do niej, bo dym się walił, jak nie wiem. Zaczadziłyby się* - opowiada roztrzęsiona sąsiadka. Zasnęła i zdezorientowaną panią Czesię sanitariusze prowadzą do karetki. Z okna nad palącym się mieszkaniem strażacy próbują wyciągnąć jeszcze jedną starszą kobietę. Wchodzą po drabinie i rozmawiają z nią. - *Musi przyjechać wsięgnik* - krzyczą do krótkofalówki.



Na szczęście mieszkańcy nie musieli ewakuować dobytku. Taboret wynieśli tylko po to by na siedząco przeczekać akcję strażaków

Winowajca stoi w majtkach

Zdenerwowana kobieta w niebieskim kostiumie biega wokół domu. - *My byśmy się spalili. Sąsiad mnie obudził, bo ja spałam* - mówi przerażona. - *Policjant do mnie doskoczył, mówi: "Pani bierz, co możesz i na mnie doskocz"* - opowiada. Lokatorzy z mieszkania po drugiej stronie korytarza wyglądają przez okno. Dopiero po kilkunastu minutach wychodzą z domu. - *Cała się trzęse. Mnie się nic nie stało, ale dzisiaj o szóstej wyszedł malarz* - opowiada kobieta. - *A ten, u którego się pali, jeszcze się odgrażał, że jak on się spali, to wszystkich spali* - mówi o sąsiedzie. Winowajca stoi w drzwiach domu.

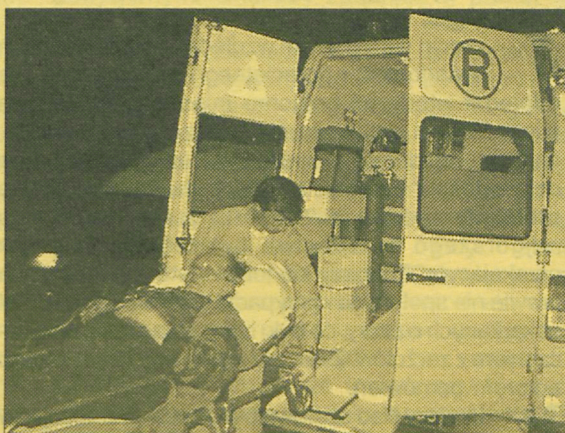


Właściciel mieszkania (z lewej), w którym wybuchł pożar, był pod wpływem alkoholu

Ubrany jest tylko w koszulkę i majtki. - *Mnie się pani pyta, z jakiej przyczyny się pali? Co pani kpiny sobie robi czy co? Daj mi pani lepiej spodnie, bo mi zimno* - bełkocze. - *Papierosa bym zapalił z chęcią, ma pani?* - dodaje. Strażacy proszą, by ubrał się w rzeczy, które dają sąsiedzi. Mężczyzna wzbrania się, ale w końcu daje się przekonać.

Staruszka jedzie do szpitala

Z drugiej strony budynku trwa akcja ratowania staruszki. Przyjeżdża wóz z wsięgnikiem. Zatrzymuje się na ulicy Poznańskiej. Ruch na trasie 42 przebiega jednak normalnie. Dbają o to policjanci. W oknie



Kobietę mieszkającą na piętrze odwieziono karetką do szpitala

z kobietą stoi strażak. Pilnuje, by oddychała przez aparat tlenowy. Ognia już nie ma, ale gryzący dym unosi się nadal gęstymi kłębami. Pierwsza próba z wsięgnikiem jest nieudana. Balkonik nie sięga okna. Samochód podjeżdża bliżej. Strażacy nie chcą przerwać drutów i zniszczyć płotu. Druga próba znów kończy się niepowodzeniem. W końcu strażacy decydują się zniszczyć płot. Wsięgnik podjeżdża pod samo okno. Trzech strażaków wyciąga staruszkę. Na dole czekają sanitariusze i lekarz z noszami. Przenoszą kobietę do karetki, która odjeżdża na sygnale do szpitala. Zaczadzenie prawdopodobnie jest niewielkie, ale pacjentka musi pozostać w szpitalu na obserwacji.

Pożar zostaje ugaszony

Gapiów przybywa. Stoją na ulicy Kościuszki i Poznańskiej. Przychodzą też zdenerwowane rodziny. Ludzie biegają, szukają swoich krewnych i znajomych. - *Przybieciałam, bo zięć mówi, że się pali, a ja tu znajomych mam. Tu sami starsi ludzie mieszkają. Ten się napił i od papierosa na pewno podpalił. By wszystkich spalił. Teraz ani spać tu ci ludzie nie mogą, bo śmierdzi w tym domu. Coś strasznego* - denerwuje się kobieta i zagląda przez okna do spalonego mieszkania. Pożar został ugaszony. W drzwiach stoi właściciel spalonego mieszkania.

- *Pali się u Jacha. Nachlał się bryndy, bo denaturat chlał bez przerwy* - mówi zdenerwowany mężczyzna. - *Jeszcze się odgrażał, że cały dom spali* - dodaje kobieta. Mieszkanie Jacha sponęło, dom stojący na rogu ulic: Poznańskiej i Kościuszki ocalał.



Strażacy zakończyli działania o godz. 0.50

Podchodzi do niego komendant straży.

- *Co pan zrobił, że tu się zaczęło tak mocno palić?* - pyta. - *Ja sam nie wiem co.* - *To jest niemożliwe, żeby pan nie wiedział. Przecież tu był duży ogień.*

- *Panie, tu nigdy nie było takiej sytuacji, o co panu chodzi? Papierosem* - nie. *Ja nigdy nie spaliłem papierosem pół chaty. Zresztą proszę zobaczyć, czy można spalić mieszkanie od papierosa. Proszę przeprowadzić doświadczenie u siebie* - mówi podniesionym głosem pijany mężczyzna.

Właściciel jedzie na komendę

Wszystko w mieszkaniu jest zwęglone. Smród spalenizny wciska się w nozdrza. Ściany parzą, a na podłodze jest dużo wody. Strażacy wchodzą z reflektorem i sprawdzają, czy gdzieś nie ma jeszcze ognia. Bosakiem odłupują resztki tynku z sufitu. Może palić się



Na tym zwęglonym łóżku chciał spać właściciel spalonego mieszkania

trzcina w stropie. Na miejsce przyjeżdża burmistrz Jarocina - Paweł Jachowski. Stanisław Krawczyk zdaje mu relację z przebiegu akcji: - *Pijany obywatel tego miasta spowodował bardzo groźny pożar. Zagrożony był cały budynek. Nikt nie ucierpiał. Jego mieszkanie - pokój z małą kuchenką - zostało doszczętnie spalone. Ewakuowaliśmy wszystkich mieszkańców. Do szpitala została zabrana tylko jedna osoba, która mieszkała na górze.*

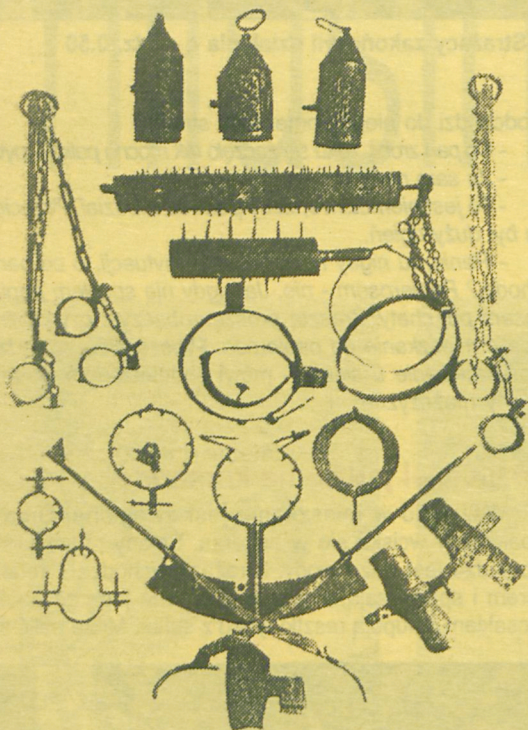
Tej nocy wszyscy lokatorzy budynku przy Poznańskiej będą spać u rodzin. Pijany właściciel mieszkania nie chce opuścić domu - *Ja mogę tu spać* - twierdzi zdecydowanie. Tę noc spędzi jednak w jarocińskiej komendzie policji. Jest podejrzany o zaproszenie ognia.

BEATA FRĄCKOWIAK
współpraca PATRYCJA URBANIAK

O sądach surowych, wyrokach drakońskich i torturach okrutnych w dawnym Jarocinie

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Najsurowszy wyrok, odnotowany w jarocińskich protokołach sądowych, zapadł w 1717 roku. Przed sądem stanął Tomasz Koszębowicz z Miłosławia, wraz z bratem Wojciechem, oskarżeni o obrabowanie kościoła w Kretkowie i świętokradztwo. "Koszębowicz przyznał się dobrowolnie i na torturach, że pierwszą kradzież popełnił z ojcem Janem, kradnąc konia, potem ukradł w domu p. Zagórskiego w Rogaszycach nóż z widelcami w srebro oprawny, który sprzedał żydowi Chartowi w Pyzdrach." Obaj bracia, rozzuch-



Ówczesne narzędzia tortur

waleni pierwszą udaną kradzieżą, "odważyli się do kościoła kretkowskiego i wzięli z skrzyni czerwonych złotych 10, talarów bitych 10. Straciwszy te pieniądze, wylamali w nocy kratę żelazną do zakrystyi i tam pobrali srebra kościelne, jako to monstrancją, kielich, patyn 2, krzyż srebrny, pereł sznurów 2, manelków (bransolety) 2, które były na monstrancyi, sztukę srebra, koronę srebrną z obrazu pozłocistą, a co większa, puszkę z komunikantami konsekrowanymi, których było 6. Te wzięwszy obydwaj z bratem strawili, Tomasz 4, Wojciech 2." Potem obrabowali jeszcze trumny, przechowywane w kościele, rozbijając je dłutem i kradnąc kosztowności.

Wyrokiem sądu, z 23 czerwca 1717 roku, sprawcy zostali skazani "podług prawa saskiego magdeburgskiego na taką karę: Tomaszowi miał mistrz najprzód palce u obu rąk i język kleszczami rozpalonemi szarpać, potem miał być Tomasz u słupej na rozstajnych drogach przywiązany i żywcem spalony. Wojciech miał taką samą śmiercią zginąć, a ponieważ uciekł, miano go na każdym miejscu chwycić i natychmiast wyrok na nim spełnić." Ukarana została także matka sprawców, która "lubo nie kradła i kraść nie kazała, o kradzieży jednak wiedziała i od Tomasza przyjęła krzyżyk, tabliczkę i sztukę srebrną pozłocistą z puszek komunikantów, miała jako uczestniczka i wiadoma

złego uczynku taką samą śmiercią ginąć, jednak za gorącymi prośbami duchownych, Tomasza na śmierć dysponujących, darowana została życiem, ale ocięta została u pręgierni różgami 10, każda różga po 10 chłost, prócz tego musiała w kościele kretkowskim przez jeden miesiąc w niedzielę w kitlu stawać ze świecą zapaloną, sobie kupioną, i podczas Podniesienia krzyżem leżeć".

Jednak dopiero procesy osób oskarżonych o czary rzucają ponury cień na ówczesny wymiar sprawiedliwości. Od razu trzeba tutaj zaznaczyć, iż Polska nie dorównywała w tej dziedzinie krajom Europy Zachodniej. O ile - w skali całej Europy - liczbę ofiar procesów o czary szacuje się na około 2 miliony, zaś w samych tylko Niemczech spalono na stosie prawie milion czarownic, to w Polsce ich liczba wynosiła 30 - 40 tysięcy. A przoduja w tej niechlubnej statystyce tereny zachodnie ówczesnej Rzeczypospolitej, położone najbliższej Niemiec, w tym Wielkopolska. Powszechnie wzorowano się u nas na niemieckiej praktyce sądowej, jak również na wskazówkach zawartych w dziele "Młot na czarownic", autorstwa profesorów teologii Sprengera i Institora - jednej z najbardziej poczytnych książek w XVII i XVIII wieku.

Jarocin nie był w tym względzie wyjątkiem. Stan świadomości przeciętnego jarocinianina nie odbiegał wtedy od poziomu mieszkańców innych miast. Także i u nas wszelkie nieszczęścia osobiste, choroby, epidemie i klęski żywiołowe tłumaczono działalnością czarownic. Ale, o dziwo, jarocińskie protokoły sądowe XVII i XVIII wieku nie wydają najgorszego świadectwa ówczesnym składom orzekającym. Zdarzały się tutaj - w tamtych czasach prawie nie spotykane - przypadki niewinności kobiet oskarżanych o czary, co było równoznaczne z oczyszczeniem z zarzutów. Zdarzało się, że karę wymierzano autorom pomówień.

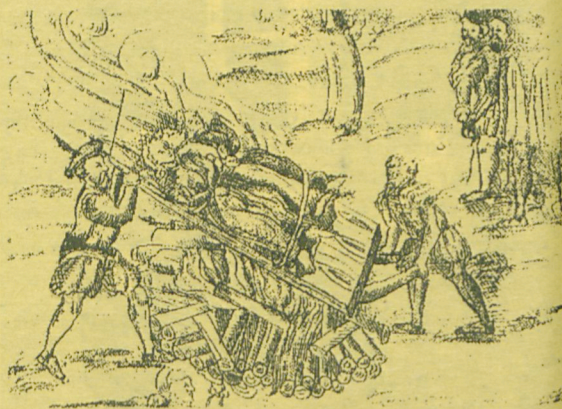
Pierwszy ślad czarownic w Jarocinie znajdujemy w dokumentach sądowych z roku 1687. Wtedy to skazał sąd niejakiego Stefana Omiecińskiego "za zadanie czarostwa (tj. pomówienie o czary) Kołodziejce". W roku następnym o to samo pomówiona została małżonka wymienionego oszczerzy, Stefanowa Omiecińska, przez niejakiego Macieja Kaczmarka. Czyżby w ramach rewanżu? W tym samym czasie zanotowano też zdarzenie, które dzisiaj może wydawać się sceną wyjętą z lichego kabaretu, gdybyśmy nie to, iż znalazła swój epilog nie gdzie indziej, tylko przed poważnym sądem burmistrzowskim w Jarocinie: "... mówił Mateusz Zajewski do Jana, syna Tomasza Zygmunca: "Ty czarownicy synu, twoja matka czarownica", za co go skazano na posłuszeństwo i 10 grzywien, ponieważ dokumentu żadnego nie ma czarostwa przeciwko Zygmunce". Ale już kolejny dokument nie nastraja kabaretowo. W roku 1719 został ukarany grzywną, znany nam już z wcześniejszych "występków", Mateusz Lupka "za niewyuzdany język, który będąc na straży przy czarownicach, sekreta wyniósł do Jarocina innym ludziom". Można wnioskować, że owe "sekreta" dotyczyły tortur, jakie stosowano wobec uwięzionych kobiet w celu uzyskania obciążających je zeznań.

A jednak w Jarocinie palono czarownice! Wynika to pośrednio z wyroku z 1713 roku, kiedy został ukarany Stanisław Ciętała "za zadanie czarostwa Bartłomiejowej Musiałkowej, której niewinność się

Charakter i rodzaje przestępstw kryminalnych, zanotowanych w aktach sądowych siedemnasto- i osiemnastowiecznego Jarocina, nie różnią się zbyt od dokonywanych obecnie. Różnice uwidaczniają się zaś w praktyce sądowej, wydawanych wyrokach i wykonywanych karach.

wydała, gdyż świadek Marcin Kocik mógł tylko zeznać, że Bartłomiejowa uciekała po ten czas, gdy insze palono czarownice". Więc jednak palono! Z innych dokumentów z tego roku dowiadujemy się, że w Jarocinie, bądź bliskiej okolicy, znajdowała się "łysa góra", gdzie odbywały się sabaty czarownic. Zaświadcza o tym choćby fragment protokołu z procesu przeciwko Andrzejowi Jaworskiemu, oskarżonemu o to, że "wykopał pieniądze na Łysejgórze, gdzie zbierały się czarownice, a insze z gliny narobił". Widać jasno, iż w ówczesnym Jarocinie wierzono nie tylko w czary, ale i w cuda! Co więcej - wiarę tę podzielał sam burmistrz wraz z rajcami.

I wreszcie sprawa, która także dzisiaj przejmuje grozą. O Jarocinie było wówczas głośno w Polsce, a stało się to z powodu czarownic, które stanęły przed sądem wójtowskim w Pyzdrach, "za rekwizywcyą Poważnego Urzędu Jarocińskiego". Oto fragmenty wyroku z dnia 22 września 1719 roku: "Katarzyna Musiałkowa, jakoś zeznała na torturach i dobrowolnie, żeś sobie samej zepsowała skór siedem proszkiem z końskich gnatów, zeznałaś, żeś sobie zepsowała cieląt dwoje, świni dwoje, jałosze skóry siedem, a co największa, kiedyś się Pana Boga wyprysięgła..." "Jagnieszka Kazimierzowa... jakoś jest właśnie czarownicą, wyprysięgła się Pana Boga twojego, a cartuś wierzyła, jakoś zeznała, że cię w lesie na belkach opętał w postaci mnicha, któremu imię było Jan, obiecując ci jakieś dostatki i do samej śmierci służyć, zeznałaś, jakoście mieli łysą górę na mielczuchu (słodowni) Kaczmarkowym, drugi raz na górach ku Roszkowu". Oprócz dwóch wymienionych, przed sądem stanęły jeszcze dwie czarownice - Ewa Knaflowa i Agnieszka Rokieżna - oraz... czarownik



Trzy związane czarownice płoną na stosie (współczesna rycina)

Wawrzyniec, którego oskarżono o współudział w owych praktykach: "Wawrzyniec Dziad... zeznałaś, jakoś w kłodzie nie siedział we wtorkową noc, w którą cię wsadzono, tylko na drzewie. Zeznałaś jako Rokicina Pierchale wołu udusiła, co jej po mąkę nie jechał... że jest łysa góra, jedna pod Cielczą na Golaźni, druga pod Roszkowem, gdzie grywał na wąsach..." A oto sentencja wyroku: "Za takowy tedy występki przeciwko Panu Bogu samemu... abyście były od mistrza na rozstajnych drogach spalone". Wyrok wkrótce wykonano. Pięć osób niewinnych ludzi z Jarocina splonęło na stosie.

PIOTR MARCHWIĄK

* Cytaty pochodzą z: S. Karwowski, Miasto Jarocin i jego dziedzice, Poznań 1902

Teatr wessał mnie do końca

Rozmowa z GUSTAWEM HOLOUBKIEM - aktorem, który niedawno obchodził 50-lecie swojej pracy na scenie, gościem Kaliskich Spotkań Teatralnych, podczas których wystąpił w sztuce „Garderobiany”

Jak to się stało, że został pan aktorem?

Żebym to ja pamiętał... Początki... Chyba były już, pozał się Boże, podczas okupacji. Widocznie coś było we mnie, kiedy czytałem wierszyki, coś się we mnie ruszało, bo kiedy tylko dowiedziałem się o takim tajnym komplecie dramatycznym, który uprawiał teatr domowy, natychmiast się tam udałem.

To było w Krakowie?

Tak, zetknąłem się tam z poetą, Tadeuszem Stajchem. On właśnie założył ten zespół i akurat wtedy robił „Dziady”. Ja tam oczywiście byłem takim rozgorączkowanym kibicem raczej niż uczestnikiem, grałem jakąś małą rolę, ale to było pierwsze zetknięcie się na żywo z materią teatralną. Mówię: na żywo, bo przed wojną chodziło się oczywiście do teatru. W Krakowie taki był obowiązek w gimnazjum. Dzięki temu byłem na wielu przedstawieniach. Później, jak wojna się skończyła, przeczytałem, że otwierają studio przy Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Pobiegłem, zdałem i tak się wszystko zaczęło. Różnica między tym, co się w tej chwili dzieje w szkołach teatralnych, a co się działo wtedy, jest taka, że myśm siedzieli cały dzień w teatrze. Dzień i noc. Nie byliśmy od teatru oddzieleni. W tej chwili szkoły są oddzielone, stanowią samodzielne instytucje, nieomal niezależne od teatru. My byliśmy w środku teatru, statystując, służąc pomocą we wszystkich działach teatru - od maszynistów do rekwizytorów i suflerów. Również graliśmy. Niektóre moje koleżanki, będąc w szkole, grały już wielkie role, jak na przykład Aleksandra Śląska czy Halina Mikołajska. I tak powoli, niepostrzeżenie teatr mnie wessał (...) Pierwsze lata pobytu w teatrze: w Krakowie i na Śląsku były latami strasznej, niesłychanej ciężkiej pracy. Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach był teatrem objazdowym. Mieliliśmy do obsłużenia 40 miejscowości. Z każdą sztuką się jeździło, tak że dzień pracy trwał minimum 12 godzin. I tak przez siedem lat. Potem po przerwie chorobowej, która trwała blisko trzy lata, wszedłem w luksusowe warunki warszawskie. Ilość premier była już mniejsza, teatry były repertuarowe, mające na afiszu kilka czy nawet kilkanaście pozycji. Mogły więc sobie pozwolić na to, żeby dawać mniejszą ilość premier w ciągu roku.

Początki w teatrze były trudne. Nie chciał pan w pewnym momencie zrezygnować?

Nie, nie było takiej chwili. Choć muszę powiedzieć, że kiedy chorowałem i z teatru musiałem odejść, nie odczułem tego jako specjalnej bolesti. Raczej chętnie - widocznie tak dyktowała mi natura - odpoczywałem. Nie miałem jakichś rozpaczliwych skojarzeń, że już nie wrócę więcej do teatru. Nic takiego mnie nie nawiedzało.

Jest pan teraz mistrzem. Kto dla pana nim był, kiedy pan uczył się sztuki aktorskiej?

Nam się podobali wszyscy aktorzy wtedy, w Krakowie, bo tam się urodziłem i tam studiowałem, ale takim naszym idolem był przede wszystkim Juliusz Osterwa, a potem tacy wspaniali aktorzy, jak Jerzy Leszczyński, Antoni Fertner, Tadeusz Woźniakowski, wielka aktorka, moim zdaniem największa tego wieku, Zofia Jaroszewska.

Obchodził pan niedawno 50-lecie swojej pracy na scenie. Którą ze swoich ról wspomina pan najmilej?

To dziwne, ale wielkie role łączą się w moich wspomnieniach przede wszystkim z wysiłkiem,

fizycznym wysiłkiem. Widocznie jestem dość wątpliwie fizycznie, skoro pamięć moja dotyczy właśnie tego (...). Miło wspominać te role, w których było miło towarzysko, zespół był sympatyczny, zgrany, życzliwy wobec siebie, twórczy. Takich przedstawień było mnóstwo, zwłaszcza w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, gdzie atmosfera właśnie sprzyjała temu, żeby robić teatr spontaniczny.

Czy miewał pan, czy miewa pan jeszcze teraz, tremę?

Tremę mam coraz większą.

To okropne, ale tak jest. Ona na początku jest dodatnia. Młody człowiek ma „dodatnią” tremę, to znaczy - jest taki unerwiony, roztrzęsiony, ale w sensie pozytywnym. Chciałby zaistnieć w pełnej wersji emocjonalnej, wydatkuje z siebie całą energię, jaką Pan Bóg go obdarował. W miarę upływu lat wzrasta poczucie odpowiedzialności. Zadajemy sobie podstawowe pytania - na przykład, czy w ogóle warto cokolwiek, czy jest sens uprawiania tego zawodu. Co to znaczy, że wychodzę na scenę i coś gadam, czyli innymi słowy, że się wyglupiam? Co to oznacza? Gdzie szukać sensu? Dalej - obecność publiczności jest coraz bardziej znacząca. W młodych latach nie czuje się obecności publiczności. Człowiek jest zajęty sobą, bardzo egocentrycznie. Natomiast w miarę upływu lat zaczyna się brać pod uwagę przede wszystkim widza. I w związku z tym wzrasta trema. Każdej mojej premierze towarzyszy teraz coraz większa trema. Ona jest tylko na premierze. Potem opada całkowicie. Dlatego wolałbym, żeby moi przyjaciele oglądali spektakl dopiero po kilku razach wystawiania go, nie na premierze.

Jak pan sobie radzi z tremą?

Mam na tyle rutyny, żeby nie dać poznać publiczności tego stanu ducha. To jest sprawa umiejętności technicznych. Jednym z takich technicznych sposobów jest głośne mówienie, głośniejsze niżby należało mówić.

Czy odczuwa pan jakiś sentyment do tej publiczności, przed którą występował pan na początku uprawiania swojego zawodu?

To raczej nie sentyment, ale bardzo interesująca wydaje mi się do tej pory śląska publiczność, można by ją nazwać robotniczą w pełnym tego słowa znaczeniu, bez frazesów. To byli rzeczywiście robotnicy, przymuszani do chodzenia do teatru. Odbierali teatr niekiedy - oczywiście nie zawsze - w niesłychanie inteligentny i wrażliwy sposób. Oni właśnie powiedzieli mi, że do teatru chodzą nie po to, żeby oglądać samo życie, bo samo życie jest dla nich znane i w związku z tym mniej interesujące, tylko przychodzą po to, żeby się od życia oderwać, a więc proszą, żeby teatr zaproponował im bajkę, baśń. Dla dorosłych, ale bajkę (...)

Zagrał pan aktora w „Garderobianym”. Jak pan odbiera tę rolę?

To jest taka rola, która jak gdyby sama się narzuca, w której się gra aktora. Samo przez się rozumie się, że to jest materia znana, której nie trzeba badać, szczególnie analizować, ponieważ z samego tekstu



Bardzo lubię grać w brydża. Jak będę na emeryturze, chyba zajmę się brydżem zawodowo
Fot. Anna Kopras-Fijołek

Harwooda - znakomitego zresztą - wynika, że dotyczy to aktora, w sposób niesłychanie prawdziwy. Kiedy gram, zależy mi na tym, żeby poza tym, że gram aktora, zagrać jeszcze coś takiego, co by świadczyło, że jest to tylko jeden z przykładów na los człowieka, a nie opowieść tylko o aktorze.

Kraży takie określenie dotyczące pana sposobu patrzenia. Mówi się: patrzeć Holoubkiem. Czy pan również uważa, że to jest takie specyficzne?

Nie wiem naprawdę, na czym to polega. Gdybym wiedział, to prawdopodobnie już bym nie patrzył Holoubkiem. Wie pani, jak to jest. Jak amant wie, że jest amantem, to przestaje nim być.

Nie wiem, na czym to polega. Tłumaczę się skromnie, że to jest być może moja niepodzielność uwagi, to, że ja się muszę wpatrywać, żeby w ogóle słyszeć, co się do mnie mówi, bo wszystko, co się dzieje na boku, rozprasza mnie.

Nad czym pracuje pan obecnie?

Ostatnią moją premierą był „Dom wariatów” Marka Kotlarskiego, w jego reżyserii. Moim zdaniem - nadzwyczajna sztuka i świetne przedstawienie. Na tym bezrybiu polskich sztuk współczesnych jest to bardzo znacząca pozycja. Cieszę się, że w niej zagrałem.

Kiedy rozmawiałam z Anną Seniuk, zdenerwowała się słysząc pytanie, jak lubi spędzać wolny czas. Twierdziła, że aktorzy nie mają wolnego czasu. Co pan o tym sądzi? Wiem, że pan bardzo lubi grać w brydża...

Aktorzy oczywiście mają wolny czas. Co to za kobieta! Jakby nie mieli, to by dawno umarli i to w młodym wieku. Muszą mieć wolny czas. Ja w brydża, to prawda, bardzo lubię grać. Mam takie ambicje sportowe w stosunku do brydża. Ale - niestety - rzeczywistość - mało czasu, żeby się temu oddać. Tak sobie myślałem, że jak już będę na emeryturze, to wtedy zajmę się brydżem prawdopodobnie zawodowo. Ale jakoś nie jestem na emeryturze do tej pory, więc...

Interesuje się pan również sportem...

Tak, jestem kibicem sportowym, pasjonuję się tym. Nawet dzielę czas na poszczególne olimpiady. Co cztery lata coś się we mnie ożywia.

A co z polityką?

Interesuję się w takiej mierze, jak każdy z dojrzałych, jako tako myślących ludzi. Po prostu trudno się nie zajmować polityką, skoro tyle rzeczy denerwuje i skoro tyle rzeczy chciałoby się przerobić na lepsze.

Rozmawiała ANNA KOPRAS-FIJOŁEK

Scena

to mój drugi dom

Jest wodzirejem, konferansjerem, piosenkarzem, aktorem. Występował na deskach Teatru Ateneum w Warszawie i w katowickim Spodku. Podczas Festiwalu Piosenki Żołnierskiej zdobył Srebrny Pierścień. Lech Krychowski - mimo że nie mieszka w Jarocinie od ponad dwudziestu lat - nadal czuje się jarociniakiem.

Pochodzi z bardzo muzycznej rodziny. Uzdolniona muzycznie była babcia, dziadek, mama. Bracia dziadka i wujowie grali na różnych instrumentach - na skrzypcach, klarncie, trąbce, akordeonie. - *Rodzeństwo mamy było bardzo liczne, dlatego brakowało środków i nie było możliwości, żeby kształcić muzycznie dzieci. Uzdolnienia, talenty pozostały tylko w sferze pasji. We mnie trwały ślad pozostawiały rodzinne spotkania zawsze pełne muzyki i śpiewu* - wspomina Lech Krychowski.

Już w przedszkolu wykazywał się zdolnościami wokalnno-tanecznymi. W szkole podstawowej wzruszał wszystkich śpiewając "O matce pieśń" z repertuaru Mieczysława Fogga. Na gitarze akompaniował mu podczas tych szkolnych występów Zbyszek Schädell (grający później razem z Lechem Stawskim w zespole "Kwiaty"). Podczas konkursu pod hasłem "Szukamy nowych talentów" odbywającego się w jarocińskiej bursie w 1959 roku otrzymał nagrodę specjalną dla najmłodszego wykonawcy.

Na wykształceniu muzycznym Lecha Krychowskiego bardzo zależało jego babci. Z zawodu była prasowaczką koszul, ukończyła specjalną szkołę cesarską w Niemczech. To ona zadbała o to, by wnuk wyglądał elegancko podczas występu w bursie. To ona też zaproponowała nauczycielce muzyki - Helenie Lubiatowskiej, żeby w zamian za uprasowane koszule uczyła jej wnuczka gry na fortepianie. Lekcje były jednak tak drogie, że babcia nie mogła nadążyć z pra-

sowaniem koszul...

Jako kilkuletni chłopiec

potrafił już całkiem niezłe radzić sobie w życiu. Pierwszą gitarę kupił - w wieku 11 lat - za własne, zarobione przez siebie pieniądze. Sprzedawał wtedy lody na patyku.

Już w dzieciństwie potrafił też zorganizować czas wolny nie tylko sobie, ale i rówieśnikom. - *Niewidzialna ręka sprzątała, sadziła kwiatki przy śmietniku. Robiłem cyrk albo razem z kolegami wystawialiśmy w garażu sztuki kukielkowe. Po latach po raz kolejny robię widowiska cyrkowe z młodzieżą, teatryki kukielkowe, rewie i teatry dziecięce.*

Podkreśla, że bardzo dużo zawdzięcza swoim nauczycielkom ze szkoły podstawowej - pani Barankiewicz i pani Laurze Paluszkiewicz. - *Pani Laura uczyła mnie polskiego. Prowadziła też chór szkolny. W nauce nie byłem "ortem", ale pani Laura doceniała mój talent, a ja polubiłem lekcje języka polskiego. Z wielkim sentymentem wspominam też wspaniałą przygodę ze szkolnym teatrem prowadzonym przez panią Helenę Gogulską.*

Po ukończeniu podstawówki wybrał Technikum Drzewne w Jarocinie. W III klasie został królem strzelców w koszykówce. O włos ocierał się co roku o tytuł Najlepszego Sportowca Szkoły. W technikum nauczył się też grać na perkusji. - *Pomógł mi w tym jeden z wychowawców - Józef Nowak. Do dziś jestem mu wdzięczny za to, że mogłem*

zabierać instrumenty do domu i tam ćwiczyć.

Ogromnie pozytywny wpływ na jego osobowość wywarli jego wspaniali wychowawcy - Jan Bauman, matematyk, który nauczył go... tańca towarzyskiego oraz Zdzisław Trześniewski - inżynier technolog. - *Pan Trześniewski - osobistą fascynacją dla twórczości Stanisława*

liśmy się w kabaret, ale w sposób naprawdę profesjonalny. Staraliśmy się o to, żeby pisane teksty miały związek z lokalnymi sprawami. Chcieliśmy być konkurencją dla "Gziki".

Mieszkańcy Jarocina narzekali wtedy na brak domu kultury. Członkowie kabaretu też mieli już dosyć tułania się po bursach, potem również po Słupiu.



Występował na festiwalach piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu. W 1973 roku zdobył tam Srebrny Pierścień

*Grzesiu*ka otworzył moją duszę na piękno literatury - dodaje Lech Krychowski.

W latach sześćdziesiątych

utworzyły się w Jarocinie dwie grupy twórcze. Jedną grupą skupioną była przy klubie Olimp, który miał swoją siedzibę na rynku. Potem przeniósł się do bursy. - *Ludzie z "Olimpu" wymyślili zabawę, która nazywała się "żywą gazetą" - "Gziką". Prawdziwa gzika jest pikantna, ostra, takie też były materiały przekazywane w "Gzice" - Gazecie Zupełnie Innej Koniecznie Aktualnej. To robiła grupa "Olimp". Natomiast zespół, do którego ja należałem (razem z Michałem Styszyńskim, Marianem Szymenderą, Jurkiem Karimińskim, Zbyskiem Obarą, Krysią Rykowską, Zdzisłą Bojko, Wojtkiem Bojko, Jackiem Styszyńskim, Zenonem Jaśkowiakiem) tworzył kabaret "Czerwony Parasol", który skupiony był pod egidą "Jaromy". Siedzibą kabaretu, miejscem prób, różnych spotkań była Słupia. Tam, w każdą sobotę spotykali się mieszkańcy Jarocina. Odbywały się zabawy taneczne poprzedzone występami "Czerwonego Parasola". - *Bawi-**

W 1969 roku napisali piosenkę "A nam się marzy dom kultury". Śpiewali ją przy każdej okazji. - *Władze Jarocina miały już nas dosyć. Mówiły nam: - Towarzyszu Krychowski, jeżeli jeszcze raz zaśpiewacie tę piosenkę... - To co? - odpowiadałem. - Wybudujcie wreszcie dom kultury. W końcu wyśpiewaliśmy sobie dom kultury. I stało się. Ostatni raz zaśpiewałem tę naszą piosenkę na otwarciu domu kultury - w 1976 roku. Zmieniliśmy wtedy tekst na "Nareszcie mamy dom kultury..."*

Jako nastolatek

grał na perkusji w zespole jazzu tradycyjnego Andrzeja Barana. Stąd trafił do zespołu "Kumotry". W 1968 podczas ogólnopolskiego przeglądu w Jeleniej Górze "Kumotry" zdobyły pierwsze miejsce w Polsce w kategorii zespołów amatorskich. - *Zespół wystąpił w składzie: Zbyszek Obara, Michał Styszyński (dziś kapelmistrz w orkiestrze górniczej w Polkowicach), Jan Jerzy Karimiński. - Była wtedy moda na przeróbki muzyki ludowej. Podczas przeglądu zaśpiewaliśmy właśnie piosenki ludowe - wspo-*



W 1958, w klasie IIb Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarocinie zatańczył w parze z Ewą Zdunek „Krakowiaka”

mina Lech Krychowski. - *Sięgałiśmy też po repertuar ambitniejszy np.: "Gaude Mater Polonia" w układzie 4-głosowym. Wtedy Michał Styszyński uczył mnie zasad harmonii i solfeżu.*

Podczas ogólnopolskiego przeglądu wórców i wykonawców piosenki amatorskiej w Myśliborzu zajęli - wraz z Klubem Piosenki "Pingwin" z Lubuskiego Domu Kultury - pierwsze miejsce. W nagrodę grupa wyjechała na tournée po byłym Związku Radzieckim.

W latach 1973 - 1977 był głównym organizatorem Wielkopolskich Rytmów Młodych oraz szefem Estrady Ziemi Jarocińskiej i zespołu "Co kto lubi". W koncertach po całej Polsce, Niemczech i byłym ZSRR występowali m. in.: Zdzisława Bojko, Zbigniew Jankowski, Jerzy Kokociński, Marian Szymendera, Janusz Warczyński, Jerzy Szymkowiak, Sławomir Frąckowiak, Zdzisław Kaźmierczak. Przez kilka lat pracował w Powiatowej Poradni Pracy Kulturalno-Oświatowej w Jarocinie. Był animatorem kultury. - *Koordynowaliśmy też wspólnie z Marysią Gołądą i Jerzym Karmińskim - kierownikiem PPPKO - działalność amatorskiego ruchu artystycznego także w środowiskach wiejskich dojeżdżając tam służbowym motocyklem WFM - wspomina Lech Krychowski. Karmiński wyjechał potem z Jarocina do Lubuska. Tam został dyrektorem domu kultury. Po pewnym czasie tę funkcję przejął Lech Krychowski, który wyjechał z Jarocina w 1977 roku. - *Zmusiła mnie do tego sytuacja rodzinna, osobista. Jerzy - mój przyjaciel pracował w Lubusku, piętnastotysięcznym miasteczku oddalonym 45 km od Zielonej Góry. Postanowiłem pojechać właśnie tam i rozpocząć nowy etap w życiu. Na początku myślał, że nie uda mu się zaaklimatyzować w Lubusku. Bardzo "ciągnęło" go do Jarocina. Tu przecież spędził swoje dzieciństwo, młodość. Tu mieszkali jego rodzice i córka. - *Jak przyjeżdżałem do Jarocina, czułem się tak, jakbym wracał do domu, a tam - jak na delegacji. To z biegiem***

W 1973 roku zdobył tam Srebrny Pierścień. Od redakcji "Żołnierza Polskiego" otrzymał Złoty Kord - nagrodę przyznaną najlepszemu wykonawcy festiwalu. - *To był pierwszy przypadek, że Złoty Kord przyznano amatorowi. Zaśpiewałem wtedy "Płakać to nie my", piosenkę, do której dopisałem własny tekst.*

Dziś nie żałuje, że nie został zawodowym aktorem albo piosenkarzem. Propozycje padały z różnych stron, ale zrezygnował z nich, nawet z atrakcyjnej pracy w Warszawie. - *Chyba wystraszyłem się trochę tego "wielkiego" świata. Chciałem nadal robić to, co lubiłem. Nie chciałem, żeby ktoś decydował, gdzie mam wystąpić i co zaśpiewać. Nie chciałem pracować jako wyrobnik. Nie żałuję, że jestem w kulturze raczej pracownikiem od jej upowszechniania niż artystą. Mnie fascynowało bowiem nie tylko samo występowanie, śpiewanie, ale przygotowywanie występów. Jak robiliśmy karnawał kubański na rynku w Jarocinie, to ja nie tylko grałem tam i śpiewałem, tylko byłem organizatorem wszystkiego. To, co sobie wyobraziłem, przenosiłem do rzeczywistości.*

W Lubusku

angażuje się w organizowanie imprez kulturalnych i w działalność społeczną. Już drugą kadencję jest radnym rady miejskiej Lubuska, a od 1993 roku - delegatem na Sejmik Samorządowy Województwa Zielonogórskiego. W 1996 roku ukończył Studia Podyplomowe dla menedżerów kultury i sztuki na Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu.

Założył stowarzyszenie pomocy dzieciom specjalnej troski. Stara się między innymi o sponsorów. - *Szukamy ludzi - w kraju i za granicą - którzy chcieliby udzielić pomocy dzieciom specjalnej troski.*

Od sześciu lat organizuje Lubskie Prezentacje Wokalne Dzieci i Młodzieży



1971 - Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzycznych w Jeleniej Górze. Od lewej: Andrzej Bardel, Lech Krychowski, Marian Szymendera, Piotr Karmiński, Jerzy Karmiński

Od ósmego roku życia do dwudziestu trzech lat uprawiał czynnie sport. Trenował piłkę nożną w jarocińskiej "Victorii". Swoje pasje, swoje doświadczenia przeniósł na grunt lubuski. - *Tu mogłem już w nieco inny sposób, ale również uczestniczyć w życiu sportowym miasta, w którym teraz żyję. Byłem przez kilka lat wiceprezesem klubu sportowego "Budowlani Lubusko".*

Pełnił rolę wodzireja,

konferansjera i organizatora wielu imprez. Było ich tysiące: ważnych i mniej ważnych. Występował u boku takich

utrzymać rodzinę.

Jedną z jego ulubionych czynności - poza pracą - jest... prasowanie. Mistrzowskiego wręcz prasowania kosztował nauczyciel go babcia. - *W wojsku prasowałem je wszystkim kolegom. Później, jak już zacząłem pracować, uczyłem prasowania koleżanki z pracy.*

W wolnych chwilach lubi też gotować, sprzątać, pracować, majsterkować. Takie wolne chwile zdarzają się jednak rzadko. - *Czasami mam wyrzuty sumienia, że mało czasu poświęcam rodzinie. Właściwie ogrom obowiązków związanych*



W 1968 roku Lech Krychowski wystąpił podczas V Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki i Muzyki Amatorskiej w Jeleniej Górze. Od lewej: Zbigniew Obara (skrzypce), Lech Krychowski (perkusja), Marian Szymendera (gitara solowa), Jerzy Karmiński (gitara basowa), Michał Styszyński (fortepian)

artystów, jak Andrzej Stockinger, Bernard Ładysz, Wojciech Pokora, Bogdan Łazuka, Wiesław Gołas, Hanna Banaszak, Halina Frąckowiak, kabaret "Elita" czy zespół "Sami swoi". Jednak szczególnie dumny i szczęśliwy jest wtedy, kiedy prowadzi festiwale piosenki, podczas których występują dzieci niepełnosprawne. - *Były takie imprezy - w katowickim Spodku i w Filharmonii Wrocławskiej. Wrażenia z występów moich podopiecznych przed sześćdziesięcioletnią publicznością pozostaną do końca życia.*

To, co robi, jest jego życiową pasją. Udaje mu się połączyć to, co lubi, swój talent, pewne predyspozycje i zdolności z tym, co może i musi robić, żeby

z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci - 11-letniego Tomka i 9-letniego Marcina spada na moją bardo wyrozumiałą żonę, Elżbietę (też jarociniankę).

Często przebywa poza domem. Marzy o tym, żeby wreszcie móc bardziej oddać się rodzinie. - *Myślę o mojej cudownej mamie, której wszystko w życiu zawdzięczam, a która ostatnio coraz częściej choruje. Cieszę się bardzo, że nadal ją mam. Chciałbym wspólnie z moją obecną rodziną - spotykać się częściej z córką Justyną, zięciem, wspaniałymi wnuczętami oraz bratem. Może uda nam się kiedyś zorganizować jakiś wspólny wyjazd? Byłbym wtedy naprawdę szczęśliwy.*

ANNA KOPRAS-FIJOŁEK



Śpiewał i grał w zespole „Co kto lubi”. Na zdjęciu od lewej: Zdzisław Kaźmierczak, Jerzy Kokociński (gitara basowa), Zdzisława Bojko (śpiew), Zbigniew Jankowski (perkusja), Lech Krychowski, Sławomir Frąckowiak, Marian Szymendera (gitara solowa)

zasię się zmieniło. W Lubusku trafiłem na wspaniałych ludzi, wspaniałych przyjaciół i fachowców w branży.

W niedługim czasie skończył studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. - *To też postawiło mnie psychicznie na nogi.*

Występował w Niemczech, byłym Związku Radzieckim oraz w prawie całej Polsce - od teatru Ateneum w Warszawie przez Kołobrzeg po katowicki Spodek. W Kołobrzegu śpiewał na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej.

Specjalnej Troski. - *Najpierw brałem udział w prezentacjach jarocińskich. Prowadziłem koncerty oraz warsztaty artystyczne. Potem pomyślałem sobie, że dobrze byłoby organizować tego typu imprezy również w Lubusku. Dzieci poprzez swój śpiew potrafią dać innym ludziom wiele ciepła. Ich kalectwo zostaje przytłumione ich zdolnościami.*

Zawsze był aktywny w różnych dziedzinach życia, w sporcie i w kulturze. - *Zawsze szukałem ludzi i okazji, żeby móc aktywnie działać, żeby znaleźć dla siebie miejsce.*

Husaria atakuje

Zaledwie miesiąc pozostał ekipie "Ogniem i mieczem" do zakończenia zdjęć na poligonie w Biedrusku. W piątek realizowano brakujące sceny bitwy pod Żółtymi Wodami i ujęcia ataku husarii na oddział kozacki.



Twierdza zbaraska wygląda bardzo realistycznie, mimo że od tyłu jest to tylko drewniana konstrukcja

Tego dnia na planie pojawił się **Michał Żebrowski**, grający Skrzetuskiego i **Wiktor Zborowski**, odtwórca roli Longinusa Podbipięty, który wyróżniał się nie tylko wzrostem, ale również podgoloną i przefarbowaną na blond czupryną. Jak sam przyznał, ta szczególna charakterystyka nie przeszkadza mu w pracy nad innymi aktorskimi przedsięwzięciami. Zanim rozpoczęto zdjęcia ataku husarii, kończono jeszcze sceny do bitwy pod Żółtymi Wodami, których wcześniej nie udało się nakręcić ze względu na pogodę. **Krzysztof Kowalewski**, czyli filmowy Zagłoba, wykorzystywał ten czas i ćwiczył umiejętność jazdy konnej. Na planie pojawił się na chwilę jedynie po to, aby bardzo szybko

zjeść obiad i znów dosiąść konia.

Główną sceną, realizowaną podczas piątkowych zdjęć, był atak husarii. Przed rozpoczęciem zdjęć kilkakrotnie przeprowadzano próby, aby upewnić się w jaki sposób będzie przebiegać scena. W czasie jednej z nich natarcie ruszyło z taką siłą, że w sztandarze złamał się drzewiec. Ekipa na szczęście była przygotowana i na taką ewentualność. Złamany element bardzo szybko i sprawnie wymieniono na nowy. I znów husaria stanęła w szyku, a za chwilę na komendę ruszyła do ataku wśród okrzyków, huku wystrzałów, dymów i kurzu, który unosił się pod końskimi kopytami. Scena wyglądała naprawdę groźnie, ale na szczęście ani po stronie polskiej jazdy ani Kozaków nie było tego dnia strat. W przyszłości czeka ich przecież jeszcze zdobywanie i obrona Zbaraża. W Biedrusku twierdza zbaraska to drewniana konstrukcja z deskami pomalowanymi w taki sposób, że do złudzenia przypominają one mur zbudowany z potężnych głazów.

Koń to nie rower

Na kilka minut przed filmowaniem właściwego już ataku husarii można było obserwować przygotowania Michała Żebrowskiego, któremu ubierano m. in. naramienniki i ryngraf. Nad właściwym założeniem wszystkich elementów zbroi husarskiej czuwał osobiście **Tomasz Biernawski**, odpowiedzialny za militaria użyte w czasie realizacji filmu. Z ubieraniem się w kostium zwlekał jedynie Wiktor Zborowski, którego w czasie tej sceny zastąpił dubler. Obserwując z boku atak husarii aktor przyznał się, że rola Podbipięty jest najtrudniejszą w jego dotychczasowej aktorskiej karierze. - *Jest to rola zdecydowanie trudna. Przede wszystkim jest to straszliwy wysiłek fizyczny. Ja nie mówię o wysiłku całej ekipy, bo to jest katorżnicza praca, którą tutaj wszyscy wykonują. Grając najsilniejszego człowieka świata, co chwilę muszę kogoś lub coś nosić, więc rzeczywiście bardzo mocno dostaję w kość. Nigdy nie musiałem w swej pracy włożyć tak wielkiego wysiłku fizycznego, ale pocieszam się, że jest to "małe miki", w porównaniu z tym, jak tutaj ciężko pracują inni* - powiedział Wiktor Zborowski.

Rola wymaga od aktora również umiejętności władania mieczem i szablą oraz jazdy konnej. - *Zdecy-*

dowanie lepiej idzie mi szermierka. Z koniem jest mi trudniej, mimo że kiedyś jeździłem dużo, ale dwadzieścia dwa lata przerwy robi swoje. Koń to nie jest rower. To się jednak trochę zapomina, o ile oczywiście nie przejdzie się magicznej granicy profesjonalizmu. To wszystko, co jestem w stanie zrobić i co umiem, to robię. A to czego nie umiem, robi za mnie mój dubler. Tutaj nie chodzi o to, abym to ja wszystko robił, ale o to, żeby było pięknie - wyjaśnił. Trzeba jednak przyznać, że koń przeznaczony dla Wiktora Zborowskiego zdecydowanie wyróżniał się wśród pozostałych koni swoją ciemną maścią i masywną budową.

Bokser wśród husarii

Przez cały czas na planie przebywał bokser, mistrz olimpijski - **Jerzy Kulej**, który obecnie należy do grupy kaskaderów i czuwa nad bezpieczeństwem aktorów podczas zdjęć realizowanych w wodzie. Jerzy Kulej powiedział, że jego związek z filmem jest przygodą, która zaczęła się już wiele lat temu. Od wielu lat przyjaźni się z wieloma aktorami i reżyserami. - *Jestem zaprzyjaźniony również z Jerzym Hoffmanem. Mamy blisko siebie domki na Mazurach i odwiedzamy się. Jerzy Hoffman zna moje upodobania, zainteresowania. Wie, że jestem pływakiem, ratownikiem i nauczycielem pływania. Tutaj w Biedrusku będziemy mieć również taką scenę przeprawy, gdzie będą istniały pewne zagrożenia związane z tym, że bitwa będzie odbywała się w wodzie. Trzeba będzie zabezpieczyć aktorów, otoczyć szczególną opieką. Przyjechałem tutaj wczoraj i razem z Lechem Adamowskim jeździmy po poligonie, oglądamy te miejsca, w których mogłaby ta scena się odbyć i zastanawiamy się nad tym, jak to wszystko pozabezpieczać, aby nic*



Przez cały czas nad bezpieczeństwem aktorów czuwa Jerzy Kulej

się nie stało i wszystko nadal przebiegało w takim miłym nastroju - powiedział Jerzy Kulej. Wcześniej takie wodne zdjęcia realizowane były już w Biskupinie, gdzie nagrywano scenę ucieczki Skrzetuskiego. Wtedy obyło się bez wypadków i kontuzji, ale zabezpieczenie mimo wszystko było konieczne.

Jerzy Kulej przyznał, że w dzieciństwie niezbyt chętnie czytał "Trylogię". - *To był niestety przymus, a w każdym młodym człowieku tkwi jakaś przekora. Jak się coś musi, to wtedy to trudniej przychodzi* - wyjaśnił. Później, gdy czytał w wieku dorosłym, robił to z potrzeby poznania, z zainteresowania. Wtedy stwierdził, że "Trylogia" to coś fantastycznego. Gdy zaczęły powstawać filmy Jerzego Hoffmana, zrodziła się w nim fascynacja grą aktorów. - *Wreszcie po dziesięciu latach zbierania pieniędzy, przełamywania pewnych barier i przeszkód, Jerzy Hoffman doczekał się. Film powstaje. Jesteśmy tutaj na planie. Kiedyś przy grillu powiedział mi: "Fajnie kochani, że możemy to zrobić, bo my już nie umrzemy. Ten film zagwarantuje nam nieśmiertelność." To jest piękne. Widać przecież porządek, zaangażowanie aktorów. Nasz młody Skrzetuski po każdym ujęciu przybiega do reżysera. "No jak było? Co jeszcze zmienić?" - pyta. Czekam na jakąś pomoc, uwagę, informację ze strony tych, którzy powierzyli mi tak odpowiedzialne zadanie. Na planie jest naprawdę sympatycznie i oby tak do końca* - podsumował Jerzy Kulej.

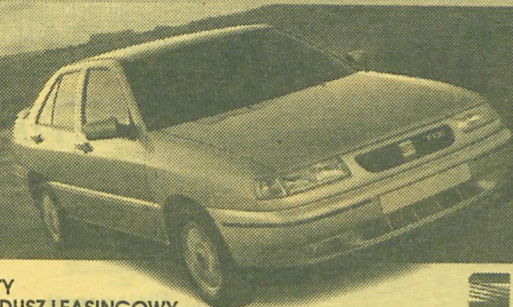
LIDIA SOKOWICZ



Dla Wiktora Zborowskiego rola Longinusa Podbipięty jest najtrudniejszą w jego karierze

SEAT WOJA

Autoryzowany dealer

63-800 GOSTYŃ
ul. Poznańska 68
tel./fax (0-65) 572-17-50
tel. (0-65) 572-37-84rosa
ibiza
cordoba
vario combi
toledo
inca
alhambra

- ♦ sprzedaż samochodów
- ♦ przeglądy gwarancyjne
- ♦ naprawy pogwarancyjne
- ♦ seatt i grupy volkswagenia
- ♦ AC już od 4,9%
- ♦ OC i NN gratis

GOTÓWKA - RATY
EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY**SEAT**
Volkswagen GroupSERWIS
gwarancyjny i pogwarancyjny**CZĘŚCI ZAMIENNE**

®

SKŁAD OPAŁU i MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
w JAROCINIE, ul. Węglowa 23
tel. 747-22-67**PRYZMA S.A.**oferuje po korzystnych cenach
i najwyższej jakości**MATERIAŁY BUDOWLANE**cement, wapno, gipsy, styropian, wełnę mineralną
płyty gipsowo-kartonowe, cegły klinkierowe
beton komórkowy, stolarkę drzwiową i okienną
kleje i zaprawy budowlane Atlas i wiele innych

oraz

w miesiącu maju i czerwcu wysoce atrakcyjny rabat wiosenny
na wysokokaloryczny OPAŁ

który na terenie miasta dostarczamy od 1 tony bezpłatnie!

Zapraszamy codziennie 7⁰⁰ - 16⁰⁰, soboty 7⁰⁰ - 13⁰⁰AUTORYZOWANY
PRZEDSTAWICIEL**Plus**
GSM63-200 Jarocin
ul. św. Ducha 32
tel./fax (0-62) 747-30-47
tel. kom. 0-601/750-323**Top Class**Najnowszy model amerykańskiej Motoroli
z kartą aktywacyjną sieci Plus gsm
tylko za 499 złotych netto.Największy w Polsce cyfrowy zasięg sieci Plus gsm
oraz bogaty wachlarz funkcji telefonu Motorola
SlimLite, to komfort posługiwania się
techniką najwyższej jakości.Liczba zestawów promocyjnych jest ograniczona.
Telefon działa wyłącznie z kartą aktywacyjną sieci Plus gsm.**499,-**
BEZ VAT**ASTRA II****DNI OTWARTE**
22-24 MAJA 1998

ZOBACZ NARODZINY GWIAZDY

OPEL

ZAPRASZAMY

WEGA AUTO
ul. Wrocławska 58, Jarocin
tel./fax 747-57-47piątek 22.05, 9.00 - 17.00
sobota 23.05, 9.00 - 13.00
niedziela 24.05, 9.00 - 13.00tel. 760-26-01 **Najniższe ceny!****PRODUKCJA - SPRZEDAŻ - MONTAŻ****ŻALUZJE**
POZIOME I PIONOWE
ROLETY63-200 JAROCIN
UL. LEŚNA 14
TEL. 747-37-53**RATY!**

62-800 KALISZ

UL. WYSPIAŃSKIEGO 24

**ENERGETYKA POZNAŃSKA**
BIURO HANDLOWO-USŁUGOWE
Sp. z o. o.

ZAPRASZA DO

HURTOWNI ELEKTROTECHNICZNYCH

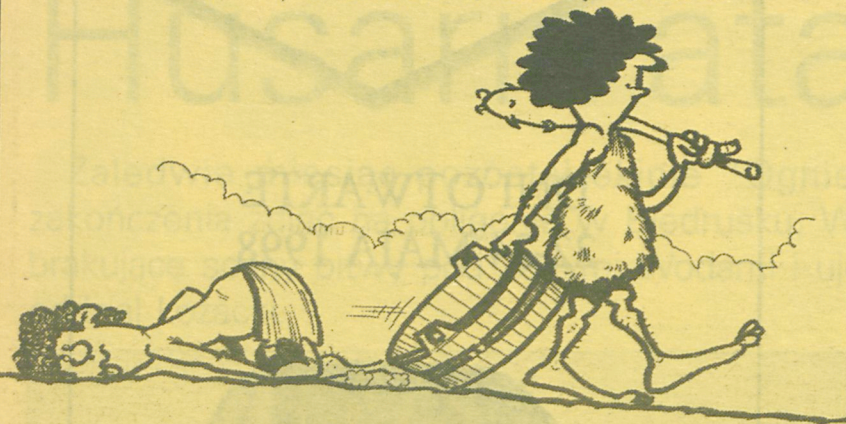
Oferujemy szeroki asortyment branży elektrotechnicznej

CENY PRODUCENTA
MOŻLIWOŚĆ NEGOCJACJI

Jarocin, ul. Batorego 26, tel. (0-62) 747-47-77

Hurtownia patronacka MEGA
Pleszew, ul. Kazimierza Wielkiego 2, tel. 742-14-24**Z NAMI UJARZMISZ ENERGIĘ**

DAWNIJ LUDZIE ZDOBYWALI WYPOSAŻENIE
DO SWOICH ŁAZIENEK W RÓŻNY SPOSÓB



DZISIAJ WYSTARCZY WEJŚĆ DO

PPHU INSTALEX S.C.

ARMATURA INSTALACYJNA WYPOSAŻENIE ŁAZIENEK

NAJNIŻSZE CENY
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA

ZAPRASZAMY OD PON. DO PIĄT.
OD 8.30 DO 17.30, SOBOTY 9.00 - 13.00

JAROCIN, UL. POZNAŃSKA 1 (wejście od ul. Kasztanowej)
tel. (0-62) 747-43-37

OKNA DRZWI PCV

Profil PLUS PLAN Okucie AUBI
Pełne wyposażenie okna w cenie standardu
BRAMY GARAŻOWE
ROLETY ZEWNĘTRZNE
PARAPETY

Bezpłatny pomiar i transport
UWAGA: Jakość przewyższająca cenę

P.H.U. MONOPLAST

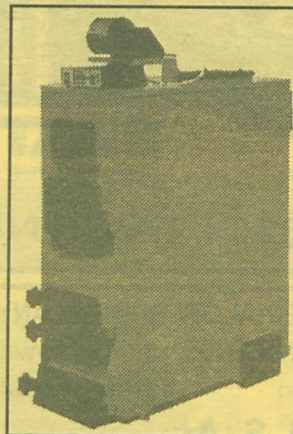
63-200 JAROCIN
Ks. St. Wyszyńskiego 4
II piętro, pokój 15, pn. - pt. 9⁰⁰ - 16⁰⁰
Tel. (0-62) 747-32-91 w. 45

62-320 MIŁOŚLAW
Dz. Miłosławskich 2
Tel. (0-61) 438-24-31

Zakład Produkcji Kotłów

KACZMAREK

Henryk i Sławomir Kaczmarek
63-300 Pleszew, ul. Kaliska 176



tel. (0-62) 742-16-76, (0-62) 742-22-90
tel./fax (0-62) 742-46-96

PRODUKUJE

nowoczesne, ekologiczne
rewelacyjne, każdej wielkości
pleszewskie kotły
centralnego ogrzewania na miał
z elektronicznym sterowaniem
o najwyższych
parametrach technicznych

UKS - zwykłe
KWM-S - sterowany elektronicznie



KOTŁY POSIADAJĄ
ATEST ENERGETYCZNY
I DWULETNIĄ GWARANCJĘ

Usługi w zakresie
remontów kotłów i montażu kotłowni



STOLARKA

ALUMINIUM
DREWNO
PCV

JAROCIN
ul. Dąbrowskiego 6
tel. (0-62) 747-39-37

ul. Węglowa 28
tel. (0-62) 747-30-58

SYSTEMY
SUCHEJ ZABUDOWY
WNĘTRZ

URZĄD GMINY i MIASTA w JAROCINIE

przeznacza do zbycia
w drodze pisemnego przetargu nieograniczonego
nieruchomość położoną w Jarocinie, przy ul. Wojska Polskiego - Wodna

oznaczoną geodezyjnie jako działki:

- nr 611/2 o pow. 0,1947 ha
- nr 608/10 o pow. 1,0583 ha
- nr 610 o pow. 0,0858 ha
- nr 1217 o pow. 0,0036 ha
- nr 1214/3 o pow. 0,0072 ha
- nr 1215/3 o pow. 0,1814 ha

Ww. nieruchomość jest przeznaczona pod obsługę komunikacji samochodowej - parking ogólnodostępny z urządzeniami towarzyszącymi (usługi handlu i gastronomii).

Na oferencje ciąży obowiązek odbioru w Urzędzie Gminy i Miasta w Jarocinie, Wydział Gospodarki Gruntami i Rolnictwa - Jarocin, al. Niepodległości 10, materiałów przetargowych określających dodatkowe warunki przetargu.

Pisemne oferty w zamkniętych kopertach z napisem: „Przetarg pisemny nieograniczony. Ul. Wojska Polskiego - Wodna”, należy składać w Urzędzie Gminy i Miasta w Jarocinie, al. Niepodległości 10, pok. 32 - sekretariat burmistrza, w terminie do dnia 1.06.1998 r., godz. 16⁰⁰.

Wadium w wysokości 30.000,00 należy wpłacić do dnia 1.06.1998 r.

(419/98)



DAEWOO
MOTOR POLSKA

P. P. „POLMOZBYT” ZAKŁAD USŁUGOWO-HANDLOWY W GOSTYNIU
UL. WROCŁAWSKA 140a, tel. (0-65) 572-00-42, 572-00-35

- Polonez Truck (rok prod. 1997 - 1.000 zł bonifikaty)
- Citroën C-15
- Żuk
- Lublin 3,5 t skrzyniowy i furgon
- Avia
- LUBLIN II

UWAGA

SAMOCHOODY DOSTAWCZE:

OFERUJEMY W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY



Taniej niż gdziekolwiek!
EUROPEJSKI FUNDUSZ LEASINGOWY
„POLMOZBYT” Gostyń

ZAPRASZAMY
CODZIENNIE od 8.00 do 16.00
TAKŻE W SOBOTY od 7.00 do 14.00

Do każdego zakupionego samochodu radioodtwarzacz w prezencie



DAEWOO
MOTOR POLSKA

ATRAKCYJNE UPOMINKI PRZY ZAKUPIE *gotówka, raty, leasing*

Radi-Moto-Dom



tel. (0-61) 879-60-22

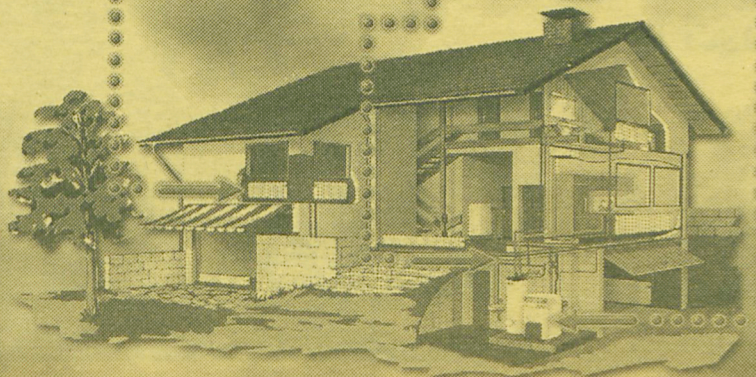
CITROËN
LUBLIN II
MELEX
JELCZ
STAR
AVIA
ŻUK
PRZYCZEPY

SERWIS
i SALON SPRZEDAŻY
Poznań, os. Orła Białego
ul. Kurlandzka 10
tel. (0-61) 879-51-11
fax (0-61) 879-53-53

LUBLIN II
ROZNIK '97
Z UPUSTEM 3.500 zł netto
ATRAKCYJNA CENA AVII



grzejniki radiak
rury miedziane
ogrzewacze wody i kotły gazowe
rury plastikowe
kotły gazowe
kanalizacja
kotły olejowe
zawory



Centrum grzejnictwa

Jarocin, ul. Moniuszki 14, telefon 747-33-40

netia

Netia Telekom Kalisz SA niezależny operator telekomunikacyjny
poszukuje pracowników na stanowisko

SPECJALISTA D/S SPRZEDAŻY BEZPOŚREDNIEJ
Jarocin, Pleszew

Osoby zatrudnione na tym stanowisku odpowiedzialne będą za sprzedaż usług
oferowanych przez naszą firmę.

Właściwych kandydatów winny cechować:

duże zaangażowanie i samodzielność, łatwość nawiązywania kontaktów,
kultura osobista, dyspozycyjność.

Osoby przyjęte na to stanowisko zostaną zatrudnione na umowę zlecenie.

Osoby zainteresowane prosimy o jak najszybszy kontakt pod numerem
telefonu (0-62) 591 00 22

FIAT

SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW FIAT

CINQUECENTO

UNO

PUNTO

BRAVO

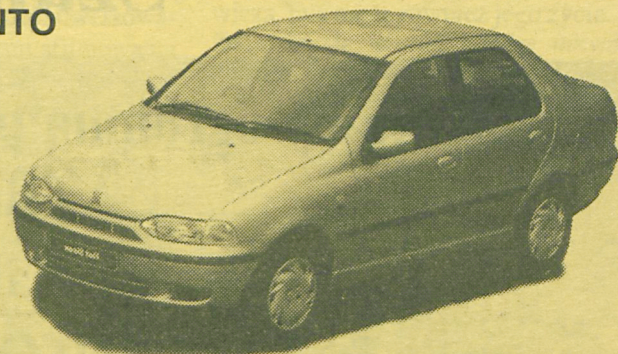
BRAVA

MAREA

SIENA

PALIO WEEKEND

MALUCH (STANDARD) 11.687,00



AUTO - FIAT - DUTKIEWICZ

63-200 Jarocin, ul. WROCLAWSKA 225, tel. (0-62) 747-37-55, 747-60-55

ZENEX

63-200 JAROCIN

ul. WIOSENNA 29

TEL./FAX (0-62) 747-32-77

HURTOWNIA ELEKTRYCZNA

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe

Zenon Krawczyk

oferuje w cenach producenta:

- osprzęt elektroinstalacyjny
- kable, przewody, złącza kablowe
- oprawy oświetleniowe biurowe, przemysłowe, uliczne
- źródła światła
- rurki elektroinstalacyjne, kanały kablowe
- osprzęt instalacji odgromowych
- szafy sterownicze, rozdzielnie n/n - wykonywane wg zamówienia
- osprzęt linii napowietrznych - linki AL, AFL, kable ASXSn

Dystrybutor firmy Legrand, Luka System

ZAPRASZA CODZIENNIE

od 8.00 do 22.00, soboty od 8.00 do 16.00

CHEMICO s.c.

63-200 Jarocin, ul. św. Ducha 13, tel./fax (0-62) 747-15-71

HURTOWNIA FARB

poleca: • farby, lakiery
• kleje, artykuły malarskie

• styropian + akcesoria do dociepleń
• tapety, kasetony sufitowe

• kolorowe farby do wnętrz i elewacji
wg wyboru klienta

Czynne codziennie 8⁰⁰ - 16³⁰, w soboty 9⁰⁰ - 13⁰⁰

ORZECZOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKLEJEK

62-322 Orzechowo, ul. Miłosławska 13



telefony Orzechowo (0-66) 384-091, 384-081, 363-462
telex 0412213 pl, telefax (0-66) 363-548

Dział Handlu - tel. 382-061 wew. 377, 353, Marketing - tel. wew. 242

Szanowni Państwo!!!

Mamy ogromną przyjemność poinformować Państwa, że
z dniem 1 maja 1998 roku

Orzechowskie Zakłady Przemysłu Sklejek w Orzechowie
zostały **DYSTRYBUTOREM** płyt pilśniowych **ALPEX - KARLINO**
na teren **WIELKOPOLSKI**

Proponujemy Państwu płyty pilśniowe po cenach producenta

W ofercie handlowej posiadamy:

a) Płyty pilśniowe twarde w klasie jakości typ I

Wymiar standardowy płyt

- długość 2140 mm
- szerokość 1700 mm
- grubość od 2,4 do 6,0 mm

b) Płyty pilśniowe lakierowane

Wzory powierzchni: jednobarwne, drewnopochodne, fantazyjne

Wymiar standardowy płyt

- długość 2140 mm
- szerokość 3050 mm
- grubość od 2,4 do 5,0 mm

ZAPRASZAMY